

# SZKLANY EKRANIK

168

## NAPALM

Skrót KKF (Kino Krótkich Filmów) jest niezawodnym magnesem przyciągającym telewidza przed mały ekran. W ostatni poniedziałek Bolesław Michałek przedstawił nam film amerykański pt. „Napalm”. O filmie tym słyszeliśmy już bardzo wiele, że świetny, że prawdziwy, że otrzymał Grand Prix na Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Krakowie. Wydaje mi się, że poza walorami, które już przy omawianiu tego filmu zostały wydobyte, warto zwrócić uwagę na to, że film daje nam pewną orientację o Ameryce. Realizatorzy pokazują miasteczko, w którym produkuje się napalm, pokazują demonstrację ludności przeciw produkcji tej strasznej broni, a narrację filmową o wydarzeniach przeplatają rozmowami z ludźmi o różnej orientacji. I w tym miejscu jest to, co mnie najbardziej zaskoczyło — znaczna większość rozmówców traktuje demonstrację jako widowisko, na które można było popatrzeć, a może nawet zabawić się kąsem wykrzykujących demonstrantów. To, co my nazwalibyśmy treścią polityczną demonstracji, to super-

nie ich nie interesuje. Z tego chyba wynika, że przeciętnego amerykańszczyka nie wiele interesuje polityka; jest widowisko wyborcze — klaszkie, jest widowisko przeciw napalmowi — klaszkie. My jesteśmy inni. Nami każde wydarzenie polityczne wielkiej miary wstrząsa, powoduje wrzenie, gwałtowną aprobatę lub nie mniej gwałtowny sprzeciw. Dlatego prawie nigdy nie opuszczamy dziennika w TV. A ponieważ dziennik już dawno przeniósł się do Wietnamu, możemy na zdjęciach obserwować, jak palą się podżegane napalmem obszary dżungli. Nie dziwimy się zresztą, że jest w TV tak wiele Wietnamu, gdyż stosunek do wojny w Wietnamie to obecnie linia podziału świata i ludzi.

Z innych spraw w TV warto przypomnieć widzowi i skonfrontować jego poglądy z własnymi o sztuce „Eurydyka” Anouilh, jaką oglądaliśmy w telewizyjnym poniedziałek. Wydaje mi się, że było to przedstawienie poprawne. Aktorzy nie robili gaf, nie grali źle, ale jakby bez nerwu, bez chęci do gry, jakby nie mieli wcale zamiaru kreować postaci. Stanisław Kuszewski mówił przed spektaklem o poezji tej sztuki, o jej specjalnym, nie nazwanym wdzięku. A my, patrząc na ekran, mieliśmy wrażenie, że to nie czysta poezja do nas przemawia, a jej atrapy, że to imitacja poezji, że to nie słońce dramatu nam świeci. Oglądało się więc to przedstawienie, ale bez przewidzianych wzruszeń. Przedstawienie reżyserowała p. Wiercińska, a z aktorów najbardziej podobał mi się Milecki w roli ojca przegranego harfiarza. Ale i ta postać była wzięta bardziej z Szaniawskiego niż z Anouilh. Cały zresztą spektakl przypominał raczej atmosferę sztuk Szaniawskiego z jego dobronliwym, trochę smętnym zamiysleniem.

ZDZISŁAW MORAWSKI